

## *Barbara Engelking*

Instytut Filozofii i Socjologii PAN  
<https://orcid.org/0000-0001-8361-4427>  
[bengelki@ifispan.edu.pl](mailto:bengelki@ifispan.edu.pl)

### **M. Maur, *Getto płonie***

#### **Streszczenie**

Autorka przedstawia niepublikowaną dotychczas relację M. Maura na temat pożaru bunkra w czasie powstania w getcie warszawskim, zachowaną w Archiwum Adolfa Bermana.

#### **Słowa kluczowe**

powstanie w getcie warszawskim, Żydzi, płonące bunkry, Holocaust

#### **Abstract**

The author presents M. Maur's account of a bunker fire during the Warsaw Ghetto Uprising (previously unpublished), preserved in the Adolf Berman Archive.

#### **Keywords**

Warsaw Ghetto Uprising, Jews, burning bunkers, Holocaust

Relacja Maura znajduje się w Archiwum Kibucu Bojowników Getta (nr katalogowy 3177) w kolekcji Adolfa Bermana wraz z dwoma innymi spisanyimi wspomnieniami z warszawskiego getta: Marka Ptakowskiego i Zofii Pinczewskiej<sup>1</sup>. Wspomnienie Maura jest napisane w jidysz, a informacja dotycząca jego autora jest streszczeniem samej relacji i brzmi: „Prawdopodobnie należał do Bundu. Pracował w szopie Hermanna Brauera przy ul. Nalewki 28-38. Bunkier, w którym Maur przebywał w czasie powstania, znajdował się pod frontem domu na ul. Nalewki 38. Schron składał się z 3 małych pomieszczeń, w jednym z nich była kuchenka. Był wyposażony w wodę, elektryczność i ubikację. Ukrywało się w nim 12 osób: troje dzieci, pięć kobiet i czterech mężczyzn. Po paru dniach, 25 kwietnia 1943, budynki szopu zostały podpalone przez Niemców. Do bunkra wdarł się dym i ogień. Całej grupie ukrywających się udało się uciec. Relacja Maura kończy się w tym miejscu”. Z notatki dołączonej do świadectwa wynika,

---

<sup>1</sup> Zofia Pinczewska z domu Kon, secundo voto Brzezińska (1915–2006), autorka wspomnień *Dagar i Warszawa 1940–1945. Minnen från tiden i gettot och utanför murarna* (Göteborg: Zinderman, 1983), wyd. polskie: *Żółte tulipany*, Warszawa: Instytut Psychologii PAN, 1996.

że Maur przedostał się na stronę aryjską. Tam spisał swoje przeżycia, a następnie najprawdopodobniej padł ofiarą szmalcowników. W celu wykupienia się z ich rąk poszedł po pieniądze ukryte w getcie, skąd już nie wrócił.

Nie udało się ustalić nic więcej na temat autora relacji. Nie znamy nawet jego imienia – jedynie inicjał: M. W Warszawie znana była w branży szczotkarskiej przed wojną firma Maur, zajmująca się hurtową sprzedażą surowców. W książce telefonicznej z 1939/1940 można znaleźć informację: „Maur A. i S-wie, szczeciny, surowce i wyr[oby] szczotkarskie, pL Krasińskich 10”. O firmie wspomina Jerzy Winkler, ekonomista i współpracownik Archiwum Ringelbluma: „Ponieważ firma ta zamieszana była w pewne sprawy związane z niedostarczaniem surowców dla celów urzędowych (surowce te zostały mianowicie ukryte, a ilość tę ujawniono i skierowano do Transferstelle), bracia Maur nie chcieli się zbyt eksponować przy dostawach. Interesy odbywały się w sposób niemal konspiracyjny. W tylnym pokoiku pewnego składu aptecznego przy ul. Świętojerskiej «urzędował» pan Maur w określonych godzinach, kierując wielkimi zamówieniami, które szły do żydowskich chałupników”<sup>2</sup>. Inżynier Dawid Efros wymienia w swojej relacji Maura jako jednego z dostawców dla Niemców szczotek, których warsztaty, pracujące wcześniej na zasadzie chałupnictwa, zostały w czasie akcji wysiedleńczej przyłączone do szopu szczotkarskiego na Świętojerskiej<sup>3</sup>. Możemy przypuszczać, że autor relacji miał coś wspólnego z firmą szczotkarską, być może był jednym z synów A. Maura.

W Archiwum Bermana nazwisko Maura znajduje się także na czterech listach osób otrzymujących pomoc od Żydowskiego Komitetu Narodowego i Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Na liście z listopada 1943 r. zapisano: „M. Maur” oraz „Maur, dla żony”, w styczniu 1944 r. natomiast: „Maurowa z dzieckiem”<sup>4</sup>. Na kolejnych trzech listach, do czerwca 1944 r., powtarza się informacja, że „Maurowa z córką” otrzymują pomoc<sup>5</sup>. Pośrednio potwierdza to informację, że Maur zginął w końcu 1943 r. Ani jego żona, ani córka nie pojawiają się w rejestrach ocalałych, być może zginęły – mogło się to stać na przykład w czasie powstania warszawskiego.

Niczego więcej – jak dotychczas – na temat autora relacji i losów jego rodziny nie udało się ustalić.

<sup>2</sup> Jerzy Winkler, *Getto walczy z niewolą gospodarczą* [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH i DiG, 2011, s. 357.

<sup>3</sup> Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 301/1750, Relacja Dawida Efrosa.

<sup>4</sup> Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot (Archiwum Kibucu Bojowników Gett), Lista VI (6209).

<sup>5</sup> *Ibidem*, Lista VII (6210): Maurowa z córką; Lista VIII (6211), kwiecień: Maurowa (dla dwóch osób), maj: Maurowa z córką; Lista IX (6212): Maurowa, żona M. Maura, dla dwóch osób.

### **M. Maur, *Getto płonie***

Minął już pewien czas, odkąd udaliśmy się do kryjówek, zniknęliśmy w piwnicach, tak się ukryliśmy między murami [kamienicami], że nie da się nas znaleźć. Blokadę przynoszą niewielki sukces. U nas w bloku Hermanna Brauera<sup>6</sup> wywieziono trzydziestu mężczyzn i trudno było znaleźć więcej, choć dzień w dzień przeszukiwano piwnice, wywracano do góry nogami mieszkania. Jakby nas ziemia pochłonęła. Cztery i pół tysiąca ludzi zamieszkujących ten teren zniknęło niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ale nie dają nam odechnąć, inaczej niż podczas poprzednich akcji, gdy noce były nasze, a między jedną i drugą blokadą można było ostrożnie pokazać się na tym terenie. Teraz sprowadzono tu grupę szaulisów<sup>7</sup>, którzy przeszukują dniem i nocą, a na każdy szelest otwierają ogień. Są okropnie przestraszeni, bo w pierwszych dniach już wielu z nich poległo w walce z naszymi uzbrojonymi grupami.

Mimo to za dnia ostrożnie prześlizgnął się do nas przez piwnice sąsiad z innej piwnicy, cicho otworzył kłapę i zapytał, co u nas słychać. Przyniósł trochę nowin – w pierwszych dniach walki padło od nich około trzystu osób. Nasi mieli punkty obronne. Oni [Niemcy] wprowadzili dwa czołgi, jeden udało się zniszczyć, nasi wywiesili polską flagę, Niemcy chcieli tę flagę zestrzelić, nie udało się im. Teraz jest spokojniej, prawie nie znajdują ludzi, bo większość dobrze się schowała. Jak długo to potrwa, nie wiadomo, ale jeśli w najbliższych dniach nikogo nie znajdą, będą musieli przerwać akcję lub przyjdzie „zaryzować” szopy, dopasują się do nowych warunków. Na tym kończy się nasza rozmowa, przyjaciel ponownie zamyka kłapę, przysypuje ziemią, zaśłania starociami i wynosi się niezauważony.

Jak niewielkie mieliśmy wyobrażenie o tym, do czego zdolni są Niemcy. W swojej fantazji nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie, że cały majątek, wszystkie domy z towarami, warsztaty, fabryki, maszyny warte dziesiątki i setki milionów, wszystko to zostanie podpalone z naszego powodu. Przez nas, którzyśmy się zakopali pod ziemią, ukryli wśród murów [kamienic] i nie mamy już nic poza gołym życiem i silną wolą, wolą, by go nie oddać. Nie, tegośmy sobie nie wyobrażali.

---

<sup>6</sup> Szop Hermanna Brauera, Nalewki 28-38 – warsztaty metalowe, a także szewskie, rymarskie, garbarskie i krawieckie, które zatrudniały około 2 tys. robotników – zajmował obszerne zabudowania w obrębie kwartału ulic Nalewki, Franciszkańskiej, Bonifraterskiej i pl. Muranowskiego. Jeden z kierowników szopu, Henryk Bryskier, wspomina, że podczas powstania w getcie kierownictwo zakładu otrzymało 25 „listów żelaznych” dla Żydów kierowników, ponieważ ze względu na użyteczność dla wojska i konieczność wykorzystania ciężkich maszyn zakład miał być pozostawiony na terenie getta. Jednak 24 IV 1942 r. posiadacze „listów żelaznych” zostali wyprowadzeni na Umschlagplatz, a szop przestał istnieć (zob. Henryk Bryskier, *Żydzi pod swastyką czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Oficyna wydawnicza ASPRA-JR, 2006, s. 221–222).

<sup>7</sup> Szaulisi (Lietuvos Šaulių Sąjunga – Związek Strzelców Litewskich) – paramilitarna organizacja litewska powstała w 1919 r. W czasie drugiej wojny światowej stworzyła oddziały współpracujące z Niemcami, odpowiedzialne za zbrodnie na ludności żydowskiej. Brała udział (razem z jednostkami łotewskimi i ukraińskimi) w eksterminacji getta warszawskiego.

W naszej kryjówce życie toczyło się dalej, jak w pierwszych dniach. Mamy jeszcze elektryczność, wodę i klozet, obiady gotujemy na kuchence elektrycznej. Leżymy na pryczach i czytamy książki. Kryjówka nie jest duża, trzy małe pokoiki pod frontem domu przy bramie (Nalewki 38). Dwa zajęte przez prycze, w pierwszym jest kuchnia. Jest nas dwanaście osób, troje dzieci, pięć kobiet, czterech mężczyzn. Jest nam wygodnie, bo miejsce przygotowano dla większej liczby osób. Uznali oni jednak, że z powodu bliskiej ulicy miejsce to nie jest pewne i ukryli się gdzie indziej. Tam jest niewygodnie, jest więcej ludzi, ale pewniej. U nas brakuje już powietrza, wentylacja jest słaba, niewiele się poruszamy, nie rozmawiamy ze względu na pobliską bramę, powstrzymujemy każde kaszlnięcie, każdy głośniejszy dźwięk.

Dzień do południa minął jak wszystkie ostatnie dni, dwa razy słyszeliśmy wkroczenie i wymarsz wojska, prawdopodobnie znów nikogo nie znaleźli, bo przy powrocie słyszeliśmy tylko żołnierskie kroki, a potem cisza. Około godziny piątej wieczorem usłyszeliśmy i poczuliśmy podejrzany ruch, częste wjeżdżanie samochodów, coś na nie ładowano, coś się dzieje, ale co? Czy nie wywożą firmy? To możliwe, ale wywiezienie tylu towarów, warsztatów i maszyn musiałoby przecież trwać tygodnie albo nawet miesiące, i skąd ten pośpiech, częste krzyki, biegania. Przed siódmą wszystko ucichło. Teraz, jak się zdaje, jest ciszej, niż było. Ale zaraz po siódmej poczułem w pokoju czad, zaniepokoiłem się trochę. Zaczynam szukać skąd i widzę, że z jednej ściany leci dym. Możliwe, że w sąsiedniej piwnicy rozpalono ogień, a dym wlatuje do nas. Mamy tu cement, piach, rozrabiamy to z wodą i szybko zalepiamy otwór, przez który wpada taki duszący dym. Po pracy uspokajamy się, zadowoleni, że mieliśmy pod ręką cement i piach. Nie przychodzi nam do głowy, że jesteśmy już podpaleni, a wokół nas szybko rozprzestrzenia się teraz ogień. Jest godzina ósma, od strony ulicy czuć duże poruszenie. Dym w pokojach nie słabnie, musimy otworzyć i wpuścić więcej powietrza. We frontowej ścianie jest niewielkie okienko pod każdym [pomieszczeniem] sklepu. Jest to otwór, który ma dziesięć do piętnastu centymetrów, ale obecnie jest zabity i zamaskowany, zostało tylko kilka dziur wielkości jednego centymetra i teraz trzeba je odkryć.

Otwieram niewielki lufcik w pierwszym pokoju, widzę, że po drugiej stronie ulicy płonie dom, cały zajęty ogniem, od dołu aż po dach cały stoi w płomieniach. Raptem otwierają się na oścież drzwi balkonowe na pierwszym piętrze i wybiega człowiek w blasku płomieni, może pięćdziesięcioletni – z okropną dziwką twarzą, z wytrzeszczonymi oczami, zdaje się, że prosto z kryjówki z domu, i wrzeszczy: Pali się! Pali się! Przerzuca nogi przez balustradę balkonu i gotuje się do skoku. Kilka strażów udaremnia tę próbę. Spada jak kloc, nieruchomy. Przy trzasku ognia rozlegają się śmiechy. To ci, którzy pilnują, by ogień dobrze się rozprzestrzenił i by nikt nie uszedł żywym. Z innego domu wybiega grupa ludzi. Wśród nich duża grupa kobiet, bo słyszą ich wołanie o pomoc. [Nie] wiedzą, dokąd biec. Wtedy broń maszynowa zaczyna strzelać i milkną ich ostatnie wołania o pomoc.

Odwracam się od okna, patrzę na moich bliskich, milczę i myślę. U nas do tego nie dojdzie. Tam są przecież dzikie domy. My jesteśmy częścią należącej do Rzeszy Niemieckiej firmy Hermanna Brauera, byłego szpiega niemieckiego w Polsce, wojskowego, wiernego hitlerowca. Tu nie podpalą, to jest przecież ich majątek. A co się wydarzyło na terenie Brauera trzy dni temu? Brauer wezwał do siebie kilku kierowników, tych, do których mógł dotrzeć, bo wszyscy się ukryli, i poinformował ich, że jego firma zostaje, a w najbliższych dniach odbędzie się przerejestrowanie i ci, którzy się zgłoszą, wkrótce przystąpią do pracy. Ci czterej kierownicy otrzymali specjalne numery na dużych białych kawałkach lnu i mogli się z nimi swobodnie poruszać po terenie firmy. W ciągu trzech dni już 25 kierowników nosiło białe numery, Hermann Brauer miał w kieszeni 150 tysięcy złotych, a jego sługus, inwalida Klojz, 15 tysięcy złotych. Gdy Brauer wiedział już, że jego firma zostanie spalona z żywym i martwym inwentarzem, nie zająknął się kierownikom ani słowem. Zaczął tylko wywozić różne drobiazgi na własny użytek. Ostatniego dnia, 5 bm. [maja], przybyło SS, weszło do biura, wezwało kierowników i wyprowadziło ich na pierwsze podwórko. Niespodziewanie padł rozkaz: „ręce w górę, nie ruszać się z miejsca”, i naprzeciw kierowników już stoją żołnierze z karabinami gotowymi do strzału. Przeszukano ich, odebrano wszystkie wartościowe rzeczy, nie tylko pieniądze, zegarki, pierścionki, lecz także dokumenty, wszelkie drobiazgi, nawet różne kawałki papieru, następnie męczono ich przez godzinę ćwiczeniami karnymi. Esesmani zabawiali się, w oknach biura stała niemiecka dyrekcja i przyglądała się temu, co robią esesmani, z którymi razem pili za żydowskie pieniądze. Dali im je na hulanki ci sami kierownicy, by ich przekupić. Przyjechało kilka wozów z jeńcami wojennymi do pracy, a kierowników biciem popędzono do pracy [w] dużych magazynach z wełnianymi swetrami i skarpetami, wyrobami skórzanymi, artykułami papierniczymi. Do fabryki wiecznych piór, garbarni skóry, warsztatu szewskiego, magazynów z artykułami chemicznymi i dużych magazynów z tornistrami i innymi rzeczami. Wszystkiego tego nie dało się wywieźć tak szybko, w ciągu dwóch godzin, dlatego wyjechało tylko kilka platform z hełmami stalowymi, a na jednej platformie kierownicy. Za piętnaście siódma (dokładny czas i informacje otrzymałem później od jednego człowieka, który miał punkt obserwacyjny ze swojej kryjówki na pierwsze podwórko) wypadł z biura Brauer, zatrzymał się przy bramie, rozejrzał się po raz ostatni, zapalił papierosa i wszedł do samochodu.

Pięć minut po jego odejździe weszli szaulisi z niemieckimi żołnierzami, wrzucili bomby zapalające na partery mieszkań, do piwnic i na strychy i udali się do dalszej pracy. Należąca do Rzeszy Niemieckiej firma Hermanna Brauera paliła się od rogu Franciszkańskiej i Nalewek po Muranów. Pierwsi, którzy to spostrzegli z kryjówek w mieszkaniach, szybko wyszli na podwórko, ale większości się nie udało, bo domy, najczęściej drewniane, paliły się jako pierwsze, a gdy w mieszkaniach pojawił się dym i ogień, który wypędził ukrywających się z kryjówek, budynek już cały stał w płomieniach i ludzie ginęli. Niewielka grupa, której udało się uratować, pukała do kryjówek w piwnicach, o których wiedzieli, że są w nich ludzie, i tak sobie przypominano o mnie. Około godziny dziewiątej

przyjaciele zobaczyli, że mnie nie ma, i dało się słyszeć krzyki: trzeba iść do M... do kryjówki, otworzyć i ratować ludzi. Więc grupa z [Ajzenem] weszła na pierwsze podwórko, ale zejść się już nie dało. Korytarz prowadzący do piwnicy stał cały w płomieniach. Kryjówka była bardzo daleko. Zawrócili ze spuszczoneymi głowami. Szkoda M. i jego bliskich, za to ich życie jest już pewne. Włożyli wiele pracy w to, by uratować swoje życie.

W mojej kryjówce nic jeszcze nie wiedzieliśmy. Około godziny dziewiątej wieczorem zasiedliśmy do kolacji. Jak tragikomiczna była ta sytuacja, niczym z filmu Chaplina. Podpalono nas, piwnice wokół płoną, ogień jest coraz bliżej nas, ludzie z zewnątrz przyszli nas ratować i nie mogą wejść, a my, jakby nigdy nic, siadamy do posiłku. Około godziny dziesiątej podszedłem do kranu umyć ręce, odkręcam kran i czuję gorącą wodę, przeszły mnie ciarki, oblały zimne poty. Nagle stało się dla mnie jasne, że płoniemy. Bez słowa podszedłem szybko do otworu, spuściłem się pod ścianę, podszedłem do kłapy i ją podniosłem. Mała piwnica przy kryjówce była gorąca i jasno oświetlona. Z okna wpadał ogień bomby zapalającej. Na szczęście kilka dni wcześniej wszystkie rzeczy z piwnicy położyłem przy drzwiach wejściowych. A tam jeszcze nic się nie zapaliło. Jednym skokiem znalazłem się w korytarzu prowadzącym do wyjścia, długi korytarz z piwnicami po bokach stał cały w płomieniach. Szybko pobiegłem z powrotem do kryjówki. Wszyscy czekają przy otworze na mój powrót. Zobaczyli, jak wybiegłem, i zrozumieli, że jakiś ważny powód pchnął mnie do otwarcia kłapy. „Słuchajcie! (Powiedziałem). Jeśli zachowacie spokój, uratujemy się. Wszystko wokół płonie, korytarz do piwnicy stoi w płomieniach. Jesteśmy już od tygodnia w piwnicy, nasze ubrania przeszły wilgocią i jeśli pobiegniemy przez ogień, nie zapalą się szybko, niech tylko każdy weźmie na głowę coś wilgotnego, bo włosy mogą się szybko zająć ogniem. Niech pierwsze wyjdą dzieci, potem kobiety, a po nich mężczyźni”.

Wszyscy już czekali na mnie we frontowej piwnicy, bo wychodziłem ostatni. Uformowałem szereg, prowadziłem, za mną dzieci, wbiegliśmy w ogień, twarz piecze, naciągam wilgotną szmatę na oczy. Jesteśmy już przy mieszkaniach, które prowadzą do wyjścia, kilka skoków i jesteśmy na zewnątrz. Rozglądam się, przeliczam, 12, nikogo nie brakuje. Ale gdy wychodzimy, wokół panuje gorąco od ognia, który unosi się z domów aż do nieba. Od piwnicy w górę strzelają w niebo płomienie. Przypominam sobie człowieka na balkonie, który krzyczał: Pali się! Pali się! Teraz jest pusto, nie ma żywej duszy, tylko z wałących się kamienic na środek podwórka spadają płonące balkony. Dokąd biec? Wiem już, że na rogach ulic stoją z bronią maszynową i czekają na tych, którzy wybiegają z ognia. Szybko musimy zakryć głowę, bo spadają cegły, płonące balkony, wali się już cała kamienica. Biegniemy do drugiej bramy, wiemy już z bombardowań, że stropy bram są solidne – ale wiatr niesie tu ze wszystkich stron iskry i dym. Dusimy się, a oczy pieką, nie da się tu wytrzymać, dokąd biec, by się uratować?

Nagle dostrzegamy na ostatnim podwórku w lewym rogu czarną wysepkę, która się nie pali, widać ruch ludzi. Biegniemy tam szybko i wpadamy na przy-

jaciół, którzy nas otaczają, ściskamy się. Opowiadają, że biegli, by nas uratować, i nie mogli wejść, byli pewni, że już zginęliśmy. Nie ma czasu na rozmowy, trzeba ratować budynek, była tu kiedyś drukarnia i redakcja „Momentu”<sup>8</sup>. Dwa piętra spłonęły już na początku wojny, później połowa została odbudowana, a teraz musimy uratować to od ognia, by samemu się uratować [i to, co jest tu w piwnicy]. Ludzie w szeregu od piwnicy po dach podają wodę w puszkach po konserwach. Drugi szereg od dachu do piwnicy podaje puste puszki. Biorę od jednego parę okularów szoferskich i wchodzę na dach. Dokładnie naprzeciwko było moje mieszkanie, miałem łóżko, poduszkę, gdzie głowę położyć, a teraz szaleją tam płomienie i wszystko połykają. Tu na dachu trzeba szybko gasić iskry spadające na papę pokrytą smołą, bo to może się łatwo zapalić. Ze względu na ostry dym tych kilku ludzi na dachu musi się często zmieniać.

Wokół morze ognia. Najwięksi reżyserzy filmowi czegoś takiego nie pokazali, szumi, trzeszczy i strzela. Głuchniemy, nic nie słyszymy, nawet gdy do nas krzyczą. Pracujemy ostatkiem sił. Walczymy przy użyciu nadnaturalnych sił i zwyciężamy. Po całonocnej pracy udało się uratować budynek. Rano minęło już niebezpieczeństwo zajęcia ogniem. Patrzymy po sobie, uratowało się tu pięćset osób z okolicy. Większość odeszła w ogniu, zduszona przez dym w piwnicach. A czy ci, którzy zostali, już się uratowali? Teraz się jeszcze o tym nie myśli. Wszyscy pracowali ciężko nad usunięciem z domu łatwopalnych materiałów, był tu wydział papierniczy, musieliśmy usunąć całe magazyny papieru i spalić [go] pośrodku podwórka, i teraz wszyscy są zmęczeni i [mają chore oczy]. A tu wschodzi taki słoneczny, jasny dzień i pokazuje spalone w getcie domy, zgładzone miasto.

Niech to będzie zapisane ku pamięci. Niedziela 25 kwietnia 1943. Wieczorem podpalano getto żydowskie w Warszawie. W płomieniach zginęły dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci, a ci, którym udało się wyjść z ognia, zostali zastrzeleni na ulicy. Ci, którzy cudem się uratowali, tygodniami i miesiącami byli ścigani i dręczeni, aż ich zgładzono. A gdy później odwiedziłem taką [piwnicę] z zaduszonymi ludźmi, widziałem dzieci z rozerwanymi buziami niczym czarne spalone dziury, kobiety z pięściami zaciśniętymi na wyrwanych z głów włosach, płakałem, patrząc. Zaciskałem pięści i myślałem o milionach pięści na świecie zaciśniętych przeciw hitlerowcom, przeciw faszyzmowi!

Dopisek: *Pan Maur, autor tego opisu, będąc na stronie aryjskiej, jeszcze raz zaryzykował pójście do getta, gdzie ukrył swoje pieniądze. Już nie wrócił.*

Z języka jidysz przełożyła *Anna Szyba*

Źródło: *Archiwum Beit Lochangej ha-Getaot, nr katalogowy 3177.*

---

<sup>8</sup> „Der Moment” (Chwila) – żydowski dziennik związany z ruchem fołkistowskim, wydawany w języku jidysz w Warszawie w latach 1910–1939. Jego redaktorem naczelnym był Nach Prynłucki.

452 *Materiały*

BIBLIOGRAFIA

***Źródła archiwalne***

**Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot (Archiwum Muzeum Bojowników Gett)**

Listy osób otrzymujących pomoc: 6209–6212

**Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego**

301/1750, Relacja Dawida Efrosa

***Źródła publikowane***

Bryskier Henryk, *Żydzi pod swastyką czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Oficyna wydawnicza ASPRA-JR, 2006.

Winkler Jerzy, *Getto walczy z niewolą gospodarczą* [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH i DiG, 2011.